

## **Legenda J.F. Kennedy'ego. Rozmowa ze Zbigniewem Lewickim**

Przy Kennedym – podobnie jak przy Obamie, choć oczywiście w odmiennym kontekście historycznym – istniała desperacka potrzeba znalezienia sobie nadziei i postaci, z którą można byłoby wiązać pozytywny obraz świata. Zamyka się oczy na jego rozliczne niedoskonałości polityczne, nie mówiąc już o jego śmierci, która została podniesiona do rangi legendy, bo jak wiadomo: „Wybrańcy bogów umierają młodo” – mówi Zbigniew Lewicki w rozmowie z „Teologią Polityczną Co Tydzień”: „Ich bin ein... O architekturze bezpieczeństwa”.

**Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): Z jakim odbiorem społecznym i odzewem wśród elit politycznych Stanów Zjednoczonych i ZSRR spotkało się przemówienie Johna Kennedy'ego z 1963 roku?**

**Zbigniew Lewicki:** Nie spotkałem się z żadną istotną reakcją w Stanach Zjednoczonych na przemówienie Johna Kennedy'ego z 1963 roku. Nie był on jednoznacznie akceptowany w Stanach Zjednoczonych. Miał licznych nieprzyjaciół, którzy uważali go za „nieciekawego” prezydenta. Przemówienie, które zgromadziło tak liczny tłum przed ratuszem, wydaje nam się być bezprecedensowym wydarzeniem, które powinno być znane niemal na każdej szerokości geograficznej, ale to nieprawda. Przemówienie zostało odnotowane w głównych

dziennikach, ale specjalnie nikt się do niego nie odniósł, uznając je za kolejną „fanaberię” prezydenta, który postanowił tak właśnie zabłysnąć. Pamiętajmy, że jego wizyta w Berlinie była bardzo opóźnioną reakcją na mur berliński. Wszyscy, którzy interesowali się tą kwestią, doskonale wiedzieli, że reakcja amerykańska powinna nastąpić znacznie wcześniej.

W ZSRR przy panowaniu ścisłej cenzury nikt nie zdawał sobie sprawy z tego wystąpienia. Wyjątkiem była niewielka garstka polityków, którzy byli zdziwieni przyjęciem wojowniczej postawy prezydenta USA. Był to okres, kiedy Stany Zjednoczone negocjowały traktat o zakazie prób z bronią jądrową i nastawienie amerykańskie do Moskwy zdawało się być wówczas pozytywne. Prezydent Kennedy – mówiąc delikatnie – nie był politykiem wysoko ocenianym przez Moskwę i właściwie jego wystąpienie nie spotkało się z żadną reakcją. Było ono jedynie potwierdzeniem przeświadczenia polityków, że na Kennedym jako na partnerze do rozmów nie można polegać. Miał tendencję do wybuchów emocjonalnych. To przemówienie, które dziś jest tak szeroko znane i urosło do rangi legendy, wówczas nie miało takiego znaczenia. Wyjątkiem były oczywiście Niemcy i w sposób naturalny bezpośredni uczestnicy tego spotkania z prezydentem, jednak w Waszyngtonie i Moskwie przeszło ono niemal niezauważone.

**W dzisiejszym odbiorze społecznym wystąpienie prezydenta Kennedy’ego urosło do rangi ideowego i ponadczasowego głosu demokratycznego, kapitalistycznego bloku, a jak to wystąpienie zostało odebrane przez ówczesne elity polityczne?**

Kennedy był właściwie nieobliczalnym politykiem. To był czas, kiedy ZSRR i Stany Zjednoczone były na drodze do zbliżenia i w gotowości do podjęcia wspólnych rozmów. Nikt się nie spodziewał tak emocjonalnego przemówienia prezydenta. W 1963 roku nikt nie miał żadnych złudzeń co do natury stosunków amerykańsko-radzieckich. Po postawieniu muru berlińskiego powaga konfrontacji między Wschodem a Zachodem była aż nadto oczywista. Nikt nie sądził, że przemówienie Kennedy'ego mogłoby dodać „oliwy do ognia”, bo i tak sytuacja po kryzysie kubańskim groziła wojną nuklearną, z którą nic nie może się równać. Natomiast politycy europejscy byli o tyle zadowoleni, że przemówienie Kennedy'ego mogło uspokoić ich obawy przed zbliżeniem Moskwy z Waszyngtonem. Było ono również wyraźnym sygnałem, że Kennedy chce zademonstrować własną siłę polityczną. Nie można jednak zapominać, że na ową demonstrację zdecydował się w momencie poważnych napięć i wysokiego ryzyka wojny atomowej. To był czas, kiedy o jakiegokolwiek formie pokojowego współistnienia czy odprężenia w stosunkach USA-ZSRR nikt jeszcze nie myślał. Przemówienie było zatem potwierdzeniem, że Ameryka pozostaje zaangażowana w działanie w Europie. Kennedy z kolei próbował powiedzieć: „Owszem, nie przeciwstawiłem się Chruszczowowi w kluczowym momencie postawienia muru, ale teraz – jestem z Wami, Berlińczykami!”. Myślę, że przeceniamy znaczenie tego wystąpienia. Patrzymy na nie z perspektywy prezydenta, którego lubi się oceniać jako swego rodzaju legendę.

**Czy możliwym było przeciwdziałanie budowie muru?**

Nie było możliwym, aby zapobiec budowie muru, ponieważ został on postawiony po stronie wschodniej, nie nastąpiło więc przekroczenie granicy sektoru. Jednak pomiędzy tym, że nie było możliwości praktycznego przeciwstawienia się, a całkowitym brakiem reakcji Waszyngtonu – istniało całe morze niewykorzystanych możliwości. W dniu, w którym Kennedy dowiedział się o stawianiu muru, wyjechał z Waszyngtonu i udał się na...żaglówkę. Nie pojawiła się w amerykańskiej prasie w tej sprawie żadna publikacja, nie dokonano potępienia, ale też nie wyrażono choćby wyrazów zdumienia wobec zaistniałej sytuacji. Kennedy nie mógł więc fizycznie zapobiec budowie muru, skoro wola Moskwy była inna, ale USA mogły wyrazić swoje niezadowolenie. Nie zrobiły tego. Ta obojętność Stanów Zjednoczonych wobec ostentacyjnego i prowokacyjnego stawiania muru była doprawdy zdumiewająca – była poważnym zawodem dla reszty świata. Nawet werbalny protest Kennedy’ego, na który prezydent mógł sobie pozwolić, niósłby symboliczne przesłanie dla reszty świata. Do tego jednak nie doszło, a co do muru – nie należy tego tak demonizować. Powiedzmy sobie szczerze – przez kilkanaście lat Niemcy wschodni mogli swobodnie przechodzić do Berlina Zachodniego i dopiero jak zaczęto stawiać mur to prawo to zostało im odebrane. Niemcy – szczególnie teraz – lubią to wspomnienie demonizować. Istnieje nawet Muzeum Muru (nie mylić z Checkpoint Charlie), gdzie mówi się o tym jak o niebywałym wydarzeniu. Zapomina się, że Niemcy jako jedyny naród w Europie Wschodniej mieli przez kilkanaście lat otwarte „drzwi” na Zachód. Budowa muru była pokazem sił ze strony Związku Radzieckiego. Prawdopodobnie w skutek nalegań Ulbrichta, któremu na Zachód uciekali wykwalifikowani pracownicy. To właśnie to było głównym powodem budowy muru i właśnie w tych kategoriach o tym myślę. Wówczas, wielu politykom Zachodu zabrakło jakiegokolwiek trzeźwej i wyraźnej reakcji.

**W jednym z udzielonych wcześniej wywiadów postawił Pan tezę, że świat stanął na krawędzi wojny nuklearnej z powodu błędów w polityce zagranicznej Kennedy'ego. Na czym polegały i z czego wynikały?**

Kennedy jest przykładem bardzo ciekawego zjawiska społecznego. Przez znaczną część świata odbierany jest niemal jak pół-bóg. Już od momentu swojej kandydatury na stanowisko prezydenta tworzyła się wokół niego legenda. Był młody, przystojny i rywalizował z Richardem Nixonem. To właśnie on dokonać miał wielkich rzeczy. Dzięki niemu, świat miał być lepszy. Tak samo było w przypadku Obamy. Kennedy okazał się być jednak prezydentem niezdolnym do stawianych przed nim oczekiwań. Pierwszą porażką była inwazja w Zatoce Świń, która od początku nie miała najmniejszego sensu i szans powodzenia, a której Kennedy nie zatrzymał, mimo że miał ku temu odpowiednie środki. Wielu komentatorów jest zgodnych co do tego, że Kennedy chciał się pozbyć uzbrojonych Kubańczyków, z którymi nie miał co zrobić. Bał się, że kiedy wrócą na Florydę, rozpoczną jakieś „rozróby”. W związku z tym, wielu z nich zostało skazanych na pochwycenie, a nawet śmierć. To znowu nie wywarło wielkiego wrażenia na nikim poza samym Castro, który w tych okolicznościach podbudował swoją pozycję – przeciwstawił się Jankesom. Stany Zjednoczone oczywiście udawały, że nie mają z tym nic wspólnego. To było dramatyczne. Obiecano im, że jak rozpoczną inwazję, Stany Zjednoczone przyjdą im z pomocą, ale ona nigdy nie nadeszła. Kennedy *de facto* wspomógł swojego największego wroga na półkuli zachodniej – Fidela Castro.

Następnie pojawia się moment kryzysu raketowego. Kennedy wiedział, że jego uległość i poprzednie pomyłki sprawiają, że nie może sobie pozwolić na brak reakcji wobec montażu rakiet radzieckich w pobliżu Stanów Zjednoczonych. Tyle tylko, że decyzja o blokadzie i zatrzymaniu płynących w kierunku Kuby statków nie była przemyślana. Gdyby Chruszczow nie nakazał ich zatrzymania, konflikt zakończyłby się użyciem broni atomowej. Kennedy nie dał Chruszczowowi szansy wyjścia z tej konfrontacji z twarzą. Na szczęście Chruszczow przyjął na siebie to ryzyko (później przecież go usunięto) nie wykonując ze swojej strony prowokacyjnego ruchu. Nie wydał rozkazu płynięcia okrętów w kierunku Kuby, a przecież mógł to zrobić. Nie było żadnych sygnałów w Waszyngtonie, że Chruszczow się wycofa. W momencie zimnej wojny i ogromnego arsenału broni jądrowej, polityk nie może sobie pozwolić na spychanie swojego przeciwnika do „narożnika”, tj. zmuszać go albo do poddania się, albo do podjęcia aktów desperackich. Niechętnie to mówię, ale w moim całkowitym przekonaniu, rozsądek i mądrość były po stronie Chruszczowa, a nie Kennedy’ego. Tak nie można było postępować. To był czas, kiedy wszyscy oczekiwali wojny. Z godziny na godzinę słuchało się Radia Wolna Europa. Przysłuchiwało się informacjom, czy statki nadal płyną i rozpocznie się wojna, czy nie. Prezydent amerykański nie powinien był doprowadzać świata na krawędź wojny. Owszem, doprowadzanie do krawędzi jest również zabiegiem strategicznym, ale tylko przy zachowaniu możliwości wycofania się. Kennedy takiej możliwości nie zachował, a co więcej, kazał strzelać do statków radzieckich, gdyby się nie zatrzymały. Przygotował na tę ewentualność nawet przemówienie telewizyjne traktujące o wojnie. Na szczęście Moskwa zachowała się rozsądnie.

**Zastanawia, dlaczego w świadomości społecznej funkcjonuje obraz prezydenta Kennedy'ego diametralnie inny od tego, który kreśli się na podstawie Pańskich obserwacji jako amerykanisty.**

Kwestia interpretacji zachowań politycznych może być różna. Przy Kennedym – podobnie jak przy Obamie, choć oczywiście w odmiennym kontekście historycznym – istniała desperacka potrzeba znalezienia sobie nadziei i postaci, z którą można byłoby wiązać pozytywny obraz świata. Zamyka się oczy na jego rozliczne niedoskonałości polityczne, nie mówiąc już o jego śmierci, która została podniesiona do rangi legendy, bo jak wiadomo: „Wybrańcy bogów umierają młodo”. Kennedy zachował się w momencie próby nie odpowiedzialnie, lecz brawurowo. Działania podjęte przez Kennedy'ego zamykały możliwość odwrotu. Niechęć do ZSRR i Chruszczowa jest jednak tak silna, że niewielu ludziom przechodzi przez usta zdanie – „świat istnieje dzięki mądrości Chruszczowa”. To naprawdę trudne zdanie.

*Z prof. Zbigniewem Lewickim rozmawiała Weronika Maciejewska*

*Foto: FDR Presidential Library & Museum / Creative Commons 2.0.*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

M.W.